

## KRZYSZTOF WĄSAK

ur. 1944; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, edukacja, studia, WSI, Wyższa Szkoła Inżynierska w Lublinie, dzieciństwo, życie muzyczne, środowisko muzyczne, kabaret Kaktus, zespół The Minstrels, zespół Elektry, stan wojenny, I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Lublinie, liceum Staszica, nauczyciele I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, profesor Dudziński, profesor Kalinowski, zespół szkolny, kabaret szkolny, kabaret harcerski, koledzy ze szkoły ZHP, Związek Harcerstwa Polskiego, Błękitna Jedyńka (szczep harcerski), jazz, muzyka jazzowa, big beat, muzyka big beatowa, sprzęt muzyczny, instrumenty muzyczne, sprzęt nagłaśniający, WPHW, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, związki zawodowe, Solidarność (1980-1981), NZSS Solidarność, ZWM, Związek Młodzieży Wiejskiej, holówki, Chatka Żaka, nauka gry na instrumentach, Dom Kultury LSM, inspiracje muzyczne, Garnizonowy Klub Oficerski, ulica Żwirki i Wigury 1, Dom Kultury Kolejarz, koncerty, Birski Zbigniew, Burano Michaj, Dębski Janusz, Dobrzański Krzysztof, Frydecki Adam, Ignaszewski Mirosław, Juziuk Leszek, Kęcik Krzysztof, Kozicki Jerzy, Kozłowski Sławomir, Kwasek Zenon, Lenartowicz Ryszard, Leżajski Piotr, Makowski Zbigniew, Miazga Zbigniew, Partyka Bogdan, Paczos Tomasz, Popiołek Jacek, Siebielec Andrzej, Smoczyński Wojciech, Stefanowski Grzegorz, Szabat Zdzisław, Szczepaniak Piotr, Szymaszek Jerzy, Wezgraj Jerzy, Wierzejski Piotr, Wijakowski Leszek, Żołnierowicz Andrzej

### 1. Pierwsze kroki muzyczne stawialiśmy w zespole mandolinistów

Urodziłem [się] 4 stycznia 1944 roku w Lublinie. [Ukończyłem] siedmioletnią szkołę podstawową numer dziewięć. Wówczas mieściła się przy ulicy Lipowej. Później [uczyłem się w] Liceum [imienia] Stanisława Staszica w Lublinie (jeszcze wtedy męskie), w klasach od ósmej do jedenastej –bo tak się wtedy liczyło. Jedenasta klasa kończyła się maturą.

Moje pierwsze kroki muzyczne to była gra na mandolinie. [Jej] początki [sięgają] klasy ósmej [liceum]. Profesor [Tadeusz] Dudziński w Staszicu uczył geografii i jednocześnie lubił grę na mandolinie. On był w zasadzie wicedyrektorem [szkoły] i

[dodatkowo] profesorem geografii. Stworzył zespół mandolinistów, w którym stawialiśmy pierwsze muzyczne kroki –ja [oraz] mój kolega Leszek Juziuk, który później grał ze mną w zespole. To trwało chyba rok. W następnej klasie, po okresie mandoliny, przerwaliśmy się na gitarę klasyczną (wtedy nie było rozdziału na gitarę klasyczną, elektryczną i tak dalej), ponieważ [wówczas ten instrument] stał [się] popularny. Początków [jej] uczył nas też dyrektor [Dudziński]. Zaczął [edukować w tej materii] i posługiwać się szkołą gry na gitarze klasycznej [Józefa] Powroźniaka. Zresztą wydawano [podręcznik dotyczący tej metody]. Można [go] było kupić w sklepie muzycznym. [Dotyczył] po prostu początków, tak zwanego abecadła gry na gitarze. [Poza tym Powroźniak] później wydawał [też] bardziej zaawansowane podręczniki gry na gitarze –ale klasycznej, nie elektrycznej. I właśnie dzięki profesorowi Dudzińskiemu w liceum Staszica poznawaliśmy pierwsze kroki na gitarze, pierwsze nutki gitarowe.

Z czasem zainteresowaliśmy się tak zwaną muzyką bigbitową. Wtedy już profesor niewiele nas mógł nauczyć i [szkoliliśmy] się [w tym] sami. Uczyliśmy się jeden od drugiego, między sobą. Poznawaliśmy jakieś akordy, chwytów do różnych rockandrollowych utworów. Przyszedł nawet taki okres, [kiedy] profesor Dudziński prosił mnie, żebym pokazywał chłopakom chwytów do różnych utworów gitarowych. On już na tym poziomie niestety nie był w stanie nas niczego nauczyć. Ale właśnie takie były początki.

## **2. Stworzyliśmy harcerski kabaret Kaktus**

W liceum zaczynaliśmy od mandoliny, a w trakcie klas dziewiątej i dziesiątej tworzyliśmy kabaret harcerski Kaktus. [Założycieli było] kilku. [Zorganizowali go] koledzy z klasy łacińskiej. [Do] podstawowego składu [należeli]: Janusz Dębski, Wojtek Smoczyński, Leszek Juziuk, Zbyszek Miazga, Tomek Paczos, Grzesiek Stefanowski i ja. Występowaliśmy oczywiście na różnych szkolnych imprezach –apelach z okazji jakichś rocznic. Kilka razy [graliśmy] między innymi w żeńskich liceach –w Urszulankach czy w Unii, nie pamiętam w tej chwili. Byliśmy bardzo dobrze przyjmowani przez dziewczyny. Wiadomo, [uczyliśmy się] w liceum męskim, [z kolei] Unia i Urszulanki [to] licea żeńskie. Wtedy nie [istniały] koedukacyjne szkoły. Oprócz jedynej. [To] była jedyna szkoła (chyba średnia) koedukacyjna. Z tego, co pamiętam, [choć] na sto procent nie jestem pewien.

Wszyscy należeli do harcerstwa, [dlatego kabaret nazywał się harcerski]. To był akurat okres, kiedy powstało ZHP [Związek Harcerstwa Polskiego –red.]. Po przewrocie 1956 roku, gdy doszedł do władzy [Władysław] Gomułka, zlikwidowano OH [Organizacja Harcerska –red.] i [założono] ZHP. Pierwszy obóz harcerski –taki prawdziwie harcerski –[odbył się] w 1957 roku. Sami budowaliśmy sobie prycze, napychaliśmy sienniki słomą, [tworzyliśmy] całe oprzyrządowanie, własnoręcznie robiliśmy ogrodzenie, nawet sami gotowaliśmy. Korzystaliśmy z wojskowych namiotów. To był taki typowo harcerski obóz, gdzie wszystko trzeba było zrobić

samemu. I właśnie w tym okresie w liceum Staszica istniała tak zwana Błękitna Jedynka, [czyli] szczerp harcerski, nie drużyna – szkoła była dosyć duża, a szczerp był trochę większy [niż] drużyna. I wszyscy, którzy [działali] w Kaktusie, [należeli do] harcerstwa. Dlatego Kaktus był kabaretem harcerskim przy Błękitnej Jedynce.

W tej chwili trudno mi powiedzieć, [kto wymyślił tę nazwę]. Prawdopodobnie [jej] autorem był albo Janusz Dębki, albo Wojtek Smoczyński – któryś z tych wymienionych [przeze mnie] kolegów. Występowaliśmy tylko pod tą nazwą. Później chłopcy się zmieniali. [Poszliśmy] do wyższej klasy, przestaliśmy się interesować harcerstwem i automatycznie kabaret się rozleciał. Istniał przez bodajże dwa lata, przez dwie klasy.

Ogólnie nasze produkcje polegały na deklamowaniu różnych skeczy przy akompaniamencie gitary, śpiewaniu piosenek, głównie harcerskich. Ja już wtedy trochę brzdąkałem na gitarce. Śpiewaliśmy z kolegami różne humorystyczne harcerskie piosenki przeplatane skeczami, też na ogół o tematyce harcerskiej. To nie były autorskie teksty, [tylko] ściągane. Ale skąd, to naprawdę w tej chwili trudno mi sobie przypomnieć. Skecze deklamowali Zbyszek Miazga, Wojtek Smoczyński [oraz] Jurek Wezgraj. Część było [scenek] sytuacyjnych, [które] wymagały trochę gry aktorskiej. W nich bardzo dobrze [się sprawdzał] Jurek Wezgraj.

W tym czasie trochę akompaniowali nam koledzy z zespołu, który prowadził z kolei profesor [Tadeusz Jan Kazimierz] Kalinowski, [nauczyciel] historii, popularnie nazywany Kalifem, bardzo znany w szkole. Prowadził większy zespół instrumentalny – nawet kilkunastoosobowy – grający muzykę, powiedzmy, trochę operetkową, trochę poważną. Natomiast po oficjalnych próbach z profesorem Kalinowskim chłopcy zmieniali [nieco] skład i grali tradycyjny jazz w zespole niefirmowanym już przez profesora. To był zespół bez nazwy. Wtedy na perkusji grał Krzysiek Kęcik, późniejszy komendant chyba wojewódzkiej milicji, na klarncie Żmigrodzki (zapomniałem, jak miał na imię, bo było dwóch braci – starszy grał na trąbce, a młodszy na klarncie), na trąbce Jurek Kozicki – po pewnym czasie przerzucił się na perkusję. Zresztą był w Lublinie pierwszym posiadaczem perkusji produkcji [Zygmunta] Szpaderskiego z Łodzi. Ale głównie wtedy grał na trąbce.

Często występowaliśmy razem. [To znaczy] skecze i piosenki naszego kabaretu Kaktus przeplatane były utworami granymi przez ten zespół.

[W praktyce] wyglądało [to] tak, że zespół profesora Kalinowskiego na szkolnych akademiach występował jako zespół oficjalny. Odegrali kilka swoich utworów, [po czym] akademia się kończyła i po tej oficjalnej części na scenę wychodził [drugi] zespół i grał muzykę jazzową. Tak że tak to wyglądało.

### **3. Gitary w kabarecie Kaktus**

[W kabarecie Kaktus –red.] grałem na gitarze akustycznej. [W zasadzie] nawet trudno powiedzieć, czy [na] akustycznej, czy klasycznej. Jeden produkowany typ gitar, pamiętam, kosztował wtedy około pięciuset złotych. Gryf był wyklejany plastikową

masą. Zresztą [one] bardzo marnie brzmiały, ale nic innego wtedy nie [wytwarzano]. I na takiej gitarze grałem.

Później po jakimś czasie dostałem od kogoś rosyjską gitarę siedmiostrunową. [Ktoś ją] prawdopodobnie przywiózł. [Należało] na niej odrzucić jedną strunę. Bo rosyjska gitara miała siedem strun i inaczej [się ją] stroiło, inne dźwięki. Natomiast u nas używano tak zwanego stroju włoskiego. Gitary miały sześć strun, tak jak to jest w tej chwili. I właśnie w gitarze rosyjskiej musiałem wyrzucić jedną strunę, nastroić na strój włoski. Trzeba było [je] poprzekładać na podstawku i na siodełku, żeby na gryfie były równomiernie rozłożone. To była prosta operacja, [przebiegła bez] kłopotów. I na takim [sprzęcie] akompaniowałem przy występach kabaretu Kaktus.

#### **4. Zdałem maturę z dwuletnim opóźnieniem**

Nie zdawałem matury w Staszycu ze względu na to, że się bardzo zaangażowałem w grę na gitarze elektrycznej w zespole The Minstrels. Wtedy to był koniec dziesiątej [lub] jedenastej klasy. Zaniedbałem sprawy szkoły, dlatego maturę zdałem w okresie późniejszym, po dwóch latach, w liceum wieczorowym [Tadeusza] Kościuszki. [Szkoła ta] mieściła się na placu Wolności. Przez ten dwuletni okres miałem przerwę w nauce. To znaczy teoretycznie się uczyłem, bo powtarzałem klasę jedenastą. Później [zostałem] dopuszczony do matury, ale nie przystąpiłem do [niej]. I dopiero w liceum wieczorowym [ją] zdałem, po dwuletnim przekroczeniu terminu, w którym powinienem zakończyć szkołę średnią.

Zaraz po maturze zdawałem na UMCS, na fizykę. Ale [robiłem to] bez żadnego przygotowania i w końcu zrezygnowałem z podejścia do egzaminu. Byłem tylko na egzaminie pisemnym. Przystąpiłem do egzaminu na WSI. Wtedy to była Wyższa Szkoła Inżynierska, już z kierunkami dziennym i wieczorowym. A ponieważ [w tamtym] okresie się ożeniłem (to był 1965 rok; ożeniłem się dosyć wcześnie, miałem wtedy dwadzieścia jeden lat), [to] zacząłem studia na WSI na kierunku wieczorowym, na wydziale elektrycznym.

[Na WSI uczyłem się] pięć lat. Z tym że dyplom inżynierski, pracę inżynierską złożyłem rok później. Trochę przedłużyłem okres pisania pracy dyplomowej ze względu na grożące mi pójście do wojska. Ponieważ [dzięki] studiowaniu miałem odroczenie od służby wojskowej przez cały okres [trwania edukacji. Wówczas] przejście, że tak powiem, do rezerwy następowało bodajże po dwudziestym piątym roku życia; jakoś tak, dokładnie nie pamiętam. W każdym razie musiałem przedłużyć rok studiów, żeby przejść do rezerwy bez odbycia zasadniczej służby wojskowej. I tak się stało. Rok przeciągnąłem pracą dyplomową, [przez co] dyplom zdałem ze znacznym opóźnieniem w Wyższej Szkole Inżynierskiej.

[W szkole] nie miałem [jako takich] problemów ze względu na to, że interesowałem się [muzyką. Jedyne] problem [polegał na tym], że zaniedbywałem naukę. Granie w zespole muzycznym było wtedy dla mnie najważniejsze, a nie uczenie się do matury. To był podstawowy kłopot.

## **5. W czasie studiów pracowałem w laboratorium języków obcych**

W czasie całego okresu studiów pracowałem w laboratorium nauki języków obcych na UMCS-ie. [Mieściło się] wtedy przy zakładzie germanistyki. [Funkcję] mojego szefa [pełnił] profesor [Jerzy] Brzeziński, który był bardzo zaangażowany we wszelkiego rodzaju pomoce audiowizualne. Razem [stworzyliśmy] nawet jakąś publikację dotyczącą specjalnego wzmacniacza słuchawkowego do magnetofonu, który pozwalał na naukę wymowy języka. Rzecz polegała na tym, że taśma była nagrana z przerwami odcinkowymi. Student, słuchając wypowiedzi z taśmy, na dolnej ścieżce mógł sobie nagrywać swój [głos], powiedzmy, po angielsku czy po niemiecku i później porównać wypowiedzi własną i oryginalną. Do tego celu skonstruowałem nawet taki specjalny wzmacniacz słuchawkowy, który mógł współpracować z magnetofonem szpulowym. Wtedy w Polsce produkowano ZK 140 –magnetofony na licencji firmy Grundig. Schemat wzmacniacza do tego magnetofonu [został] opisany w językach obcych w periodyku dla nauczycieli.

I właśnie przez cały okres studiów pracowałem w laboratorium językowym jako konserwator sprzętu audiowizualnego, magnetofonów, rzutników –o, tego typu spraw. Od pierwszego roku. To znaczy ja na UMCS przyszedłem po półrocznym studiowaniu, po pierwszym semestrze. Pracę [na uczelni] zacząłem jakoś tak na wiosnę, będąc na pierwszym roku.

Pracowałem [w laboratorium] jeszcze [po studiach. Po tym, jak] uzyskałem dyplom inżyniera, mój szef, profesor [Jerzy] Brzeziński zaproponował mi, żebym przeszedł do spraw aparatury przy rektorze UMCS-u na [stanowisko] inżyniera. Tam była tak zwana sekcja do spraw aparatury naukowej. I akurat [w tamtym czasie] odszedł poprzedni szef. [Zaoferowano] mi [więc] stanowisko inżyniera do spraw aparatury naukowej. I przeszedłem. Pracowałem na placu Litewskim, tam gdzie mieścił się rektorat UMCS-u. Później [przez] jakiś czas pracowałem jeszcze w warsztatach Centralnego Laboratorium przy Instytucie Chemii na stanowisku samodzielnym inżyniera. Tam konstruowaliśmy różne aparatury dla potrzeb zakładów Instytutu Chemii. Który to był rok? Trudno mi w tej chwili dokładnie powiedzieć. 1974, 1975 –gdzieś tak.

## **6. Praca w Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Handlu Wewnętrznego**

Później z UMCS-u odszedłem do WPHW (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego), dawny ZURT (Zakład Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych –red.). Po prostu WPHW wchłonęło ZURT i miało pod opieką wszystkie zakłady usługowe i handel, sklepy RTV [oraz] zakłady RTV. [Mieściło się to] przy ulicy Wołodajewskiego.

[Pracowałem tam jako] zastępca kierownika zakładu usługowego. W zakładzie [tym] byłem najpierw zastępcą kierownika, a później kierownikiem zakładu. Zajmowaliśmy się głównie instalacjami alarmowymi [oraz] instalacjami odbiorników samochodowych

w samochodach osobowych, w autokarach, [a także] instalacjami nagłośnień. Czyli nagłaśnialiśmy szkoły, w budynkach szkolnych [tworzyliśmy] radiowęzły. Robiliśmy tego typu sprawy. Pracowałem [tam] chyba około sześciu lat.

### **7. Zaangażowałem się w organizowanie Solidarności w WPHW**

Już po tym, kiedy powstała Solidarność, w WPHW zaangażowałem się w organizowanie Solidarności na terenie przedsiębiorstwa. Nie [zorganizowałem jej, tylko] po prostu brałem [w tym] udział. Było tam parę osób (w tej chwili nawet nie pamiętam [ich] nazwisk) [przygotowujących] spotkania, najpierw nieformalne w mieszkaniach [prywatnych]. Na jeden z nich [przyszedłem] ja i dwóch moich pracowników z zakładu usługowego [mieszczącego się przy ulicy] Wołodyjowskiego. Później, jak już Solidarność [została], że tak powiem, dopuszczona do legalnej działalności, dostawaliśmy nawet służbowe samochody i jeździliśmy [nimi] po terenie. Bo WPHW miało swoje jednostki na terenie całego województwa, łącznie ze Starachowicami [oraz] Tarnobrzegiem. Jeździliśmy [tam] nyską z wykładami. [Chcieliśmy] przekonać ludzi do nowego związku. Tak że braлиśmy w tym czynny udział.

Ludzie byli bardzo mocno [tym] zainteresowani, zaangażowani. Nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale prowadziłem te spotkania i przekonywałem [ich] do wstąpienia do Solidarności. Bo [oni] jednak mocno się obawiali późniejszych represji, konsekwencji. I rzeczywiście, przyszedł stan wojenny. Na parę lat wszystko się skończyło. Ale początki były fajne. Większość pracowników (bo część została w związkach zawodowych, tych branżowych) –według mojej oceny koło siedemdziesięciu, osiemdziesięciu procent –przechodziło do Solidarności.

### **8. Stan wojenny zastał nas w domach**

Niestety, stan wojenny zastał nas w domach. Był bardzo dużym zaskoczeniem. W moim bloku na ostatnim piętrze, nade mną, mieszkał pan Sławomir Kozłowski. [Najpierw] działał w PZPR-ze, później [przeszedł do] Solidarności i [stał się jej] bardzo zagorzałym zwolennikiem. Bardzo ostro działał, krytykował władze komunistyczne. I [został] internowany. O dwunastej w nocy [z 12 na 13] grudnia (w momencie kiedy wprowadzono stan wojenny i wszystko wyłączono –telewizory, telefony) żona pana Kozłowskiego [zaczęła] biegać od dziesiątego piętra w dół i krzyczeć, że chcą zaaresztować [jej] męża. [Przyszło] wtedy dwóch mundurowych policjantów, o ile dobrze pamiętam, i chyba dwóch czy trzech ludzi [ubranych] po cywilnemu. Pan Kozłowski zamknął się w domu, nie chciał nikogo wpuścić.

Kozłowska narobiła rejdachy na całej klatce. Z mieszkań wybiegli wszyscy lokatorzy. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi. [Milicjanci byli] trochę skonsternowani [przez obecność mieszkańców bloku]. Nie wiedzieli, co mają robić. Stali pod drzwiami Kozłowskiego na górze. A na trzecim czy czwartym piętrze mieszkał doktor Fijołek. Bardzo ostro dyskutował z nimi. Niestety, [milicjanci] zadzwonili po pomoc, przyjechała dodatkowa

nyska. Wyłamali drzwi [do mieszkania] Kozłowskiego i go zabrali. Doktor Fijołek pojechał razem [z nimi] –nie wiedział, o co chodzi, bo nie chcieli powiedzieć, że [wprowadzono] stan wojenny. [Stwierdzili] tylko, [iż] mają rozkaz aresztować Kozłowskiego, i koniec. Doktor Fijołek wsiadł [więc] w nyskę i pojechał razem z [nimi]. Dojechali chyba do [ulicy] Głębokiej. [Kierowca] zatrzymał się, [milicjanci] otworzyli drzwi i wygonili [doktora] z samochodu. Zabrali tylko Kozłowskiego. Tak że tak wyglądała sytuacja.

Największym szokiem było to, że po prostu nie [mogłem] się [z nikim] skontaktować. Wyłączono telefony. Wtedy [istniały] dwa programy telewizyjne, [więc], wiadomo, [pokazywano] tylko przemówienie [Wojciecha] Jaruzelskiego, że ogłasza stan wojenny, i nic więcej. Wszystkie programy bieżące wyłączono. Tak że ludzie byli bardzo mocno zaskoczeni. Z czasem dochodziły dalsze wiadomości o internowaniach i tak dalej.

Ja nie miałem żadnych konsekwencji z powodu [mojej solidarnościowej działalności]. Niejaki pan Noskiewicz, przewodniczący naszego związku przy WPHW, był [przez] krótki [czas] internowany.

Po tym, jak Solidarność została z powrotem zalegalizowana, ja już nie działałem w związkach. Który to był rok? 1987, chyba jakoś tak. [To] już był chyba koniec mojej pracy w zakładzie.

## **9. Otworzyłem własną działalność**

Później otworzyłem własną działalność. Prywatny zakład instalacyjno-naprawczy elektroniki –tak to nazwałem. Najpierw [kierowałem tym] z kolegą, który też prowadził zakład elektryczny i pracował ze mną w WPHW. Później doszedł [do nas] jeszcze mój brat. [Przez] kilka lat [pracowaliśmy] prywatnie jako spółka cywilna, prowadząc działalność instalacyjną, instalacje. [Zakładaliśmy] domofony –wtedy akurat był popyt na domofony w budynkach. Było tego sporo. [Montowaliśmy je] w budynkach dla spółdzielni, dla mieszkańców. Głównie odbywało [się to] tak, że mieszkańcy na klatce sami się skrzykiwali, zbierali pieniądze. Podpisywaliśmy umowę z przedstawicielem mieszkańców i wykonywaliśmy różne instalacje. Później jakiś czas pracowaliśmy jako podwykonawca dla Netii, instalując telefony w blokach.

[Prawdopodobnie] w 1992 roku przeszedłem na rentę, ze względu na stan zdrowia. Nie dotrwałem do emerytury. Będąc już na rencie, przez jakiś czas pracowałem też z bratem w tej spółce cywilnej. Później przejął po mnie działalność i ja całkiem już przeszedłem na rentę. [Chyba] przez dwa lata byłem na rencie. [Potem] nabyłem prawa do emerytury i przeszedłem na [nią] w osiemdziesiątym piątym roku życia.

## **10. Początki The Minstrels sięgają obozu żeglarskiego**

Początki Minstreli [sięgają] obozu żeglarskiego. To był bodajże początek dziewiątej klasy liceum [albo] po ósmej czy po dziewiątej klasie. [Przebywaliśmy] na obozie żeglarskim nad Jeziorem Białym. To był szkolny obóz, chyba organizowany przez

harcerstwo. Z mojej klasy [pojechaliśmy] ja, Leszek Juziuk i jeszcze kilku chłopaków, którzy nie interesowali [się] muzyką. Robiliśmy kurs na kartę żeglarza. Pływaliśmy na omegach po Jeziorze Białym. [Wówczas tam] jeszcze nie było kompletnie nic, tylko jedna knajpa Rusałka i ośrodek WOSiR-u czy coś takiego.

Szefem naszego obozu był harcerz Wacek Orzeł, wtedy już chyba student geografii. On [przebywał] na pierwszym harcerskim obozie od powstania ZHP po 1956 roku. Jednocześnie [zajmował się] żeglarstwem –zresztą do tej pory jest żeglarzem pełnomorskim, ma [stopień] kapitana pełnomorskiego. Tak że facet w tym siedzi. Natomiast wtedy [pełnił funkcję] szefa naszego harcerskiego obozu żeglarskiego.

Tam właśnie poznałem Piotrka Wierzejskiego, późniejszego kierownika zespołu The Minstrels; perkusistę, a [następnie] gitarzystę basowego –przerzucił się później na basówkę. Piotrek w ogóle był uzdolniony. Grał na akordeonie, troszkę próbował na trąbce. Jego podstawowym instrumentem, na którym nauczył się grać i [dzięki któremu nawiązał] kontakt z muzyką, był prawdopodobnie akordeon. [Potem] zaczął na perkusji i troszkę na trąbce.

Piotrek Wierzejski zaczynał wtedy studia. [Wpadliśmy na pomysł] –Piotrek, [ja] i chłopaki –że może zrobimy zespół. Z [Leszkiem] Juziukiem brzdąkaliśmy troszkę [wówczas] na gitarkach. Mieliśmy takie zwykłe pudłowy, [które można było kupić] w sklepie muzycznym po pięćset złotych. Piotruś wtedy grał na akordeonie. I zaczęliśmy wspólnie muzykować właśnie nad Jeziorem Białym. Dwie gitary i akordeon.

## **11. Zespół estradowy przy Związku Młodzieży Wiejskiej**

Po powrocie [z obozu żeglarskiego ktoś] –już nie pamiętam kto –ściągnął Zdzicha Szabata i Zenka Kwaska. [Związialiśmy się z] ZMW [Związek Młodzieży Wiejskiej –red.]. W tej chwili dokładnie nie pamiętam, [kto to zainicjował]. Chyba Piotrek Wierzejski jako student należał do ZMW i po prostu on zorganizował zespół przy Związku Młodzieży Wiejskiej. W ogóle Piotruś pochodził spod Włodawy, bodajże z Wereszczyna –[to] taka podwłodawska wieś.

Nie pamiętam, żeby to się jakoś nazywało. [Bo] to nie był tylko zespół. [Działała] też grupa estradowa studentów, którzy występowali z różnymi monologami, dialogami. Robiono takie składanki rozrywkowe, estradowe. Jako zespół ZMW, jako grupa estradowa pod patronatem [tej organizacji] jeździliśmy nawet po terenie. Już nie pamiętam [dokładnie] gdzie. [Na pewno] po województwie lubelskim, po różnych mniejszych miejscowościach. Mieliśmy występy w świetlicach, w remizach strażackich. [Pokazywaliśmy] składankę estradową firmowaną przez ZMW dla miejscowej publiczności.

[Z wyjazdów] utknęły [mi] w pamięci takie dziwne historie. Przyszło nam nocować gdzieś na jakimś poślednim dworcu, nie pamiętam, w jakimś Bełżcu czy w jakiejś innej małej miejscowości. Pamiętam, było zimno. Nie zapomnę, jak Piotruś Wierzejski nie miał się gdzie położyć. Był nieduży wzrostem, miał [może] metr sześćdziesiąt.



Skulił się [więc] na futerale od saksofonu tenorowego Zdzicha Szabata i na tym futerale drzemał chyba na stacji kolejowej. [Spotykały nas] takie historie. Kłopoty z dojazdem, przyjazdem, różne takie.

W początkowym okresie nie mieliśmy [z tego] żadnych pieniędzy. Mieliśmy natomiast instrumenty. Perkusja była Związku Młodzieży Wiejskiej, saksofon chyba też. [Ponadto organizacja ta] kupiła nam pierwszą gitarę elektryczną, Jolanę Neoton. Wtedy na saksofonie grał z nami Zdzicho Szabat. Z tym że ja już nie pamiętam, [ale wydaje mi się, że] Zdzicho już nie był w szkole muzycznej. Bo zarówno on, jak i Zenek Kwasek pokończyli podstawówki, natomiast nie skończyli średnich szkół muzycznych. Jakoś po pierwszej klasie powypadali i zakończyli swoją edukację muzyczną. Wzięli się trochę za granie, trochę za chałturzenie.

Wszystkie [nasze] utwory [to] były powtarzane [kawałki] albo Shadowsów, albo Cliffa Richarda. Tak zwane covery (jak [się] teraz mówi). Z tym że do części z nich słowa [po polsku] napisał Piotrek Wierzejski, a śpiewał [Andrzej] Żołnierowicz.

Mieliśmy uszyte stroje. [Nie wiem], czy to [była] bluza, czy koszula. Błyszczące, dwukolorowe –niebieskie z ciemniejszymi karczkami. Zresztą też sfinansowane przez ZMW. Oni nam [je] sprawili.

W akademiku, bodajże w bloku G, na parterze był pokój ZMW. Tam mieliśmy spotkania i robiliśmy próby. Natomiast wtedy wybudowano już Chatkę Żaka. Chyba kilkakrotnie [braliśmy udział] w takich dużych zabawach. [Prawdopodobnie] w karnawale graliśmy dla studentów w stołówce w Chatce Żaka. To była duża sala.

Przy ZMW [działaliśmy cały czas jako The Minstrels]. Później przeszliśmy do Chatki Żaka. Nie pamiętam, jak to się stało. I już jako Minstrele mieli [tam] próby i istnieli jako zespół przy Chatce Żaka. I to był chyba okres, kiedy ja już byłem na wylocie, a na moje miejsce przyszedł Leszek Wijakowski.

## **12. Nie było wzmacniaczy, nie mieliśmy na czym grać**

Parokrotnie graliśmy tak zwane hallówki w akademikach. W hallu, czyli na korytarzu, mówiąc po polsku, zrobiono scenę. Wtedy nie było wzmacniaczy, [zatem] nie [mieliśmy] na czym grać. Pamiętam do dzisiaj, że graliśmy na starym radiu Aga, z którego głośnik powieszono na drucie. Bo on wypadł z odbiornika i wisiał na jakimś haku na drucie. Później, też przez ZMW [Związek Młodzieży Wiejskiej –red.], kupiliśmy pierwszy wzmacniacz do gitary –żeby było na czym grać. To był wzmacniacz od projektora filmowego, szesnastomilimetrowego ([istniały] takie projektory półprofesjonalne). Wymontowano z tego projektora sam wzmacniacz, czyli część bebechów [znalazła się], że tak powiem, na wierzchu. Do tego wstawiano (normalnie w czasie projekcji kinowej) za ekranem głośnik. To był dziesięciowatowy głośnik, [który] służył nam do tego wzmacniacza. I w tej chwili dla nas, dla gitarzystów, dla zespołów, dziesięć watów to [jak] głośność telefonu. A wtedy to chodziło i to [się] słyszało.

[Wówczas też, na] samym początku (już chyba [działaliśmy] jako The Minstrels), nie

było nagłośnienia. Dopiero w późniejszym okresie przyszedł do nas Rysiek Lenartowicz, ze względu na to, że był bardzo dobry w aparaturze. Zaczął produkować lampowe wzmacniacze do nagłośnienia, głównie do gitar. Pamiętam, to były wzmacniacze na lampach EL 34. Rysiek pracował w rozgłośni, miał dostęp do części, potem do schematów, do układów. Wtedy [nie wszyscy mieli dostęp do] takiego [czegoś]. Człowiek nie miał pojęcia, jak wygląda typowy gitarowy wzmacniacz. Byliśmy zafascynowani, [kiedy] do Lublina przyjechali Czerwono-Czarni. Pamiętam, wtedy [Wiesław] Bernolak grał na wzmacniaczu Fender –nieduży piecyk, który stał na scenie. Nie wiem, miał może z pięćdziesiąt watów. Dla nas to był duży szok, że istnieje taki sprzęt. My graliśmy [bowiem] na wzmacniaczach albo robionych, albo wymontowywanych z projektora kinowego.

W międzyczasie jako zespół The Minstrels mieliśmy nagranie w lubelskiej rozgłośni radiowej. To [się działo] później, już po okresie, kiedy mieliśmy próby w akademiku. [Potem] chyba [działaliśmy] jakoś przy Chatce Żaka. [Ale] ja wtedy odszedłem [prawdopodobnie] z Minstreli. Nie wiem [dokładnie], jak to było. Jakoś [tego] nie kojarzę. [W każdym razie] ten zespół istniał przy Chatce Żaka. [Wówczas] Rysiek Lenartowicz był już mocno zaangażowany w budowanie sprzętu. Natomiast w momencie, kiedy robiliśmy nagranie [dla lubelskiego radia], Rysio właśnie robił nam wzmacniacz do gitary. Natomiast nie mieliśmy sprzętu nagłośnieniowego. Lenartowicz zrobił [nam] kolumny na takich dwuwatowych, samochodowych głośnikach. Rysio wsadził w kolumnę po osiem głośników [oraz swój] wzmacniacz. I jakoś to chodziło. Mikrofony [mieliśmy] niby-estradowe, ale [tak naprawdę] były to polskie mikrofony MD4. Miały chyba taki pomarańczowy, plastikowo-metalowy symbol, [dosyć] ciekawy. I do takiego mikrofonu się śpiewało. Wtedy właśnie swoje pierwsze kroki [stawiał przy] takim [sprzęcie] Andrzej Żołnierowicz.

### **13. Nazwę The Minstrels wymyślił Piotr Wierzejski**

Nazwę The Minstrels wymyślił Piotrek Wierzejski. Na sto procent to był jego pomysł. Miał na studiach angielski, [więc nieco] już złapał [ten] język. [Ponadto] w tamtym okresie był trochę zafascynowany angielskimi zespołami. My graliśmy głównie utwory Shadowsów jako zespół typowo gitarowy. Później, [kiedy] doszedł do nas Andrzej Żołnierowicz, zaczęliśmy występować z wokalem. [Pozostaliśmy] zespołem gitarowym, który akompaniował Żołnierowiczowi. Coś na wzór Cliffa Richarda i Shadowsów. Oni byli wtedy popularni w Anglii i na Zachodzie, dlatego trochę na nich się wzorowaliśmy.

W związku z tym Piotrek Wierzejski wymyślił nazwę The Minstrels. I jakoś się przyjęła bez problemu. Nie było osób [jej] niechętnych. Nie pamiętam [też], żeby [pojawiły się] wtedy jakieś inne propozycje. Wiedzieliśmy, [co oznacza ta nazwa]. Piotruś był [wówczas] na pierwszym roku polonistyki i oczywiście miał lektorat z angielskiego, [więc] trochę znał [ten język]. Tak że wiedzieliśmy, o co chodzi.

#### 14. The Minstrels w lubelskiej rozgłośni radiowej

W Minstrelach śpiewał na początku tylko [Andrzej] Żołnierowicz. To był pierwszy wokalista zespołu The Minstrels. Z nim zrobiliśmy pierwsze nagranie w lubelskiej rozgłośni. Śpiewał wtedy chyba dwa utwory Cliffa Richarda. Polskie słowa napisał do nich Piotrek Wierzejski. To było nagranie typowo amatorskie, bo my cały czas występowaliśmy jako zespół amatorski, nie profesjonalny.

Kilkakrotnie puszczano je w lubelskiej rozgłośni. Wiem, że redaktor, który nas nagrywał, Mariusz Jeliński, mówił nam, [iż] mieli kontakty z jakąś rozgłośnią w NRD. I jakiś tamtejszy redaktorek bardzo się zainteresował naszymi nagraniami. Graliśmy [wtedy] „Jezioro łabędzie” zrobione w stylu Shadowsów –jako instrumentalny utwór gitarowy w rytmie twista. Temu redaktorowi z NRD strasznie się to spodobało. Mariusz Jeliński mówił nawet, że [może] wezmą naszego nagrania do Niemiec. Ale nie wiem, jaki był późniejszy los tego [utworu]. W każdym razie od czasu do czasu puszczano [go] w lubelskiej rozgłośni. I chyba na tym się skończyła kariera naszych nagrań [oraz] publikacji radiowych.

#### 15. Pierwszy skład The Minstrels

[Ryszard Lenartowicz oraz Andrzej Żołnierowicz] chyba jakoś równolegle przyszli do zespołu. Jeszcze w międzyczasie był taki okres, [kiedy] graliśmy przy LPBP na [ulicy Marii] Skłodowskiej[-Curie] jako zespół gitarowy. Tam na gitarze grał już z nami Rysio Lenartowicz jako gitarzysta funkcyjny. On już [od] jakiegoś czasu robił sprzęt i chyba po tym okresie trafił do nas. Ale czasowo nie jestem już w stanie [określić], co było najpierw, czy kura, czy jajko.

W pierwszy skład [The Minstrels wchodzili]: ja, Zenek Kwasek, [Zdzisław] Szabat i Piotrek Wierzejski. Później jako wokalista doszedł do nas Andrzej Żołnierowicz. W tym składzie graliśmy [przez pewien] okres. Pierwszy ja odszedłem. Na moje miejsce przyszedł Leszek Wijakowski. Później na miejsce Leszka Juziuka na gitarę basową przyszedł chyba [Adam] Frydecki, jeżeli dobrze pamiętam. Juziuk [grał] wtedy jakiś czas na gitarze basowej w zespole muzycznym Szkielety, [który działał] przy Akademii Medycznej. Ale [był tam] krótko. Później wrócił do mnie, czyli do Elektronów. [Ponieważ w międzyczasie] założyłem [taki] zespół. I już jako Elektrycy graliśmy w składzie: ja, Leszek Juziuk, Zbyszek Makowski i Jurek Wezgraj.

Chyba już jak byliśmy w Białce, urodziło mi się dziecko. To był 1965 rok, ja już byłem wtedy żonaty. Bo my [pojechaliśmy] jeszcze na obóz nad Jezioro Białka jako Minstrele, The Minstrels. Bo byli [tam] i Piotrek Wierzejski, i [Krzysztof] Radzki, i Rysiek Lenartowicz. [Używaliśmy] wtedy wzmacniaczy [oraz] kolumn robionych przez Ryśka Lenartowicza, takich wąskich, długich. Wierzejski przerzucił się wtedy już na gitarę basową. Piotruś grał na basówce. Na basówce grali i Piotrek, i Leszek Juziuk. Byliśmy tam [prawdopodobnie] przez dwadzieścia parę dni. To był jakiś studencki obóz. Graliśmy [na] tanecznych wieczorkach na świeżym powietrzu. Na stołówce [znajdowało się] takie zadaszanie. I tam graliśmy trochę do tańca studentom.

## 16. Festiwal muzyczny dla nastolatków w Szczecinie

Pojechaliśmy na drugi festiwal nastolatków do Szczecina. To był ogólnopolski konkurs. [Miał miejsce] w Szczecinie, a eliminacje odbywały się w Międzyzdrojach, [gdzie znajdowała się] na powietrzu estrada, coś jak muszla, nie muszla. I tam były występy konkursowe. Wystąpiło kilkanaście zespołów z całej Polski: z Kielc, Wrocławia, kilka [grup] z wybrzeża, my z Lublina. Jury kwalifikowało poszczególne zespoły [do następnego etapu].

[Do Międzyzdrojów] pojechał rozszerzony skład. [Oprócz członków] The Minstrels [wybrali się] również Leszek Wijakowski, Zbyszek Mirek Ignaszewski i Andrzej Siebielec. I na tym naszym występie w Międzyzdrojach zagraliśmy kilka utworów. Z tym że graliśmy na zmianę. Na przykład ja zagrałem jakiś instrumentalny utwór Shadowsów. [Potem] Mirek Ignaszewski [wykonał] kankana na gitarze, twista. Wtedy akompaniował mu chyba na gitarze funkcyjnej Andrzej Siebielec. Oczywiście, pojechaliśmy pociągiem z tymi wszystkimi gratami. Z tym że organizatorzy zapewniali nagłośnienie, tak że użyliśmy nie tylko swoich wzmacniaczy do gitar. Ale to był straszny sprzęt.

Okazało się, że zajęliśmy niechlubne czwarte miejsce. Tak że nie załapaliśmy się już na pakę, na tak zwane pudło i nie wzięliśmy udziału w finałowym występie w Szczecinie.

## 17. To była muzyka trudno dostępna

Nie przypominam sobie, żebyśmy [mieli] jakieś kłopoty z cenzurą, z występami, żeby nam ktoś coś zabraniał. Nie pamiętam takich sytuacji. [Ale] mieliśmy [poczucie, że to się może nie spodobać. Bo] to w ogóle była muzyka trudno dostępna u nas. Płyty jakoś do nas indywidualnie przemycali ludzie albo słuchało się Radia Luksemburg na średnich falach. Wtedy człowiek siedział z uchem przy odbiorniku i się wsłuchiwał. Wtedy w radiu popularnością [cieszyła się] rewia piosenek [Lucjana] Kydryńskiego. Dużo tego słuchaliśmy, bo on puszczał trochę zachodniej muzyki –utwory anglosaskie, ale [też] dużo [utworów] francuskich i włoskich.

Jeszcze przed powstaniem zespołu The Minstrels [w Lublinie] występował Marino Marini. To był wtedy straszny szal. [Jego] zespół grał chyba w hali sportowej przy [ulicy] Lubartowskiej. [W tym miejscu] kiedyś się odbywały mecze bokserskie i tam właśnie był występ estradowy. Trudno się było wepchać. [Poszedłem] na jeden koncert [Mariniego]. Wtedy jeszcze nawet nie grałem na gitarze, [tylko] myślałem o graniu.

Poza tym wtedy występował zespół Zygmunta Wicharego. To był prawie big band. Śpiewali z nim [wówczas Bogusław] Wyrobek, Katarzyna Boveri [oraz] jeszcze kilku innych wokalistów, których nie pamiętam. Oni [wykonywali] właśnie utwory rock''ollowe, z pogranicza rock''ollu i popu. Wichary grał jeszcze [prawdopodobnie] w hali sportowej [przy ulicy] Lubartowskiej. Natomiast późniejsze zespoły już

występowały w różnych [miejscach. Ale] nie pamiętam dokładnie [gdzie]. Jakiś występ był chyba w Kosmosie. [Na tych koncertach panował] szal. [Zjawiał się] obłądny tłum. Marynary fruwały. Był bardzo duży aplauz. Ludziom się to bardzo podobało.

W tym czasie nawet Czerwono-Czarni wzorowali się głównie [na] zachodnich utworach i [takie właśnie wykonywali]. Pamiętam, [wówczas] z [tym zespołem] śpiewali Marek Tarnowski [oraz Janusz] Godlewski. W pierwszym składzie z Czerwono-Czarnymi śpiewał [między innymi Czesław] Niemen. Michaj Burano śpiewał niby po polsku Lucię. Ale większość śpiewała [utwory] teoretycznie po angielsku. Chociaż trudno to nazwać językiem angielskim. To były słowa fonetycznie spisywane z płyty i po prostu naśladowane.

Z tego, co pamiętam, [bilety] nie były drogie. Nie [miało się] problemów [z tym], że kogoś nie było stać na występ zespołu muzycznego. Wydaje mi się, że [jak] na tamte czasy bilety [sprzedawano] stosunkowo tanio.

Nie mieliśmy żadnych oporów, [jeżeli chodzi o repertuar The Minstrels –red.]. Po prostu podobała nam się ta muzyka. To chcieliśmy grać i to graliśmy. Czasem lepiej, czasem gorzej, ale graliśmy.

#### **18. Wtedy dzięki Beatlesom weszły w modę długie włosy**

Pamiętam takie historie, [iż] na przykład w [moim] rodzinnym domu ojciec nie lubił muzyki bigbitowej. Że głośna, że krzyk i [w ogóle] co to za muzyka... Tak samo [rzecz się miała w kwestii] długich włosów. Wtedy dzięki Beatlesom weszły w modę długie włosy. Chociaż, pamiętam, ja od szkoły średniej lubiłem nosić długie włosy, [czyli] jeszcze [wtedy, kiedy] nie miałem nic wspólnego z muzyką. [Było to oznaką] buntu.

W szkole [z kolei istniał] taki przedmiot [jak] przysposobienie wojskowe. [Musieliśmy robić] tam jakieś różne ćwiczenia. I nie można było zgłosić się na lekcje z długimi włosami. W związku z tym, pamiętam, żeby profesor nie wygonił kolegów z lekcji, strzygłem ich przed [rozpoczęciem zajęć] samymi nożyczkami, nie maszynką. Dzięki temu nauczyłem się nieźle strzyc. Na początku schodów ciąłem chłopakom [włosy. Oni] i tak na drugi dzień musieli iść do fryzjera, ale z lekcji PW nie zostali wygonieni. Tak że były takie sytuacje.

Później długie włosy weszły w modę ze względu na zachodnie zespoły. [Ich członkowie] zaczęli nosić długie włosy. Głównie Beatlesi, później Rolling Stonesi i inni.

#### **19. The Minstrels –zdarzało nam się występować dwa razy w miesiącu**

[Za] taneczne fajfy dostawaliśmy jakieś wynagrodzenie. Ale to były niewielkie [kwoty]. Nawet nie jestem sobie w stanie przypomnieć, ile [otrzymywaliśmy] pieniędzy. Niewielkie stawki. Nie pamiętam [też] w tej chwili, na jakiej zasadzie [to działało] i czy podpisywaliśmy jakieś umowy.

Podejrzewam, że zdarzało nam się występować ze dwa razy w miesiącu. Biorę [tu]

pod uwagę i występy estradowe, łącznie z grupą ZMW. Ale jako sam zespół The Minstrels głównie graliśmy na fajfach, hallówkach albo w Chatce Żaka. W karnawale były to, jak pamiętam, studenckie zabawy, [w trakcie których] graliśmy po prostu do tańca.

[Istniała] grupa [osób], która przychodziła na nasze muzykowania, na próby... [Były to] głównie dziewczyny. Oczywiście, interesowały się [zespołem, zjawiały się] na próbach, czasami wyjeżdżały z nami na występy poza Lublin, zdarzało się, że jechały za nami. To były [nasze] koleżanki. W tej chwili nawet nie pamiętam ani [ich] imion, ani nazwisk. Interesowały się [nami], przychodziły. Razem [chodziliśmy] do kawiarni czy na jakieś piwko.

Przychodzili do nas też ludzie, którzy trochę muzykowali i chcieli się po prostu załapać do zespołu. A nie bardzo było jak. [Mój] kolega Wojtek Jankowski –z którym później kupę lat grywałem na tak zwanych chałturkach –bardzo się nami interesował. Ale on grał na akordeonie, a [ten instrument] nie mieścił się w bigbitowym składzie. Strasznie tego żałował. Był bardzo dobrym akordeonistą. Teraz już nie, bo [przeszedł] udar i jest już [z lekka] niepełnosprawny. Trochę jeszcze grywa, ale już nie tak, jak grał.

## **20. Wyszło tak, że musiałem odejść z The Minstrels**

Patrząc na to z perspektywy czasu, wiem, dlaczego odszedłem [z The Minstrels]. Trochę stanąłem w miejscu, jeżeli chodzi o repertuar i postępy gry. Wałkowaliśmy ten sam [program], mało było nowości. To była sprężyna Krzysia Radzkiego. [On] wymyślił, że trzeba coś nowego, [trzeba] coś posunąć do przodu. Wtedy [przeprowadził] rozmowę z Leszkiem Wiajkowskim. Leszek Wijakowski był bardzo dobrym gitarzystą, na pewno lepszym ode mnie (choć też samouk). Na przykład Mirek Ignaszewski uczył się trochę gry na gitarze dzięki matce, która [używała] gitary klasycznej. Zresztą ona uczyła nie tylko jego, [ale też] jego obydwie siostry. [One] grały na gitarze klasycznej i później [występowały również] w zespołach bigbitowych. [W każdym razie] wyszło tak, że musiałem odejść [z The Minstrels]. Odszedłem i zmontowałem swój własny zespół Elektry. [Występowaliśmy] wspólnie [przez] kilka lat. Graliśmy [także] głównie gitarową muzykę Shadowsów.

## **21. Moje pierwsze podejście do nut**

Pierwsze podejście do nut [miałem] wtedy, [kiedy] zacząłem naukę gry na mandolinie. Z tym że ja do tej pory nie czytam biegle nut. Coś wysylabizuję, przeczytam jakoś kawałek, jak mi potrzeba, ale z trudnością. Znam, że tak powiem, abecadło nutowe. Natomiast nie umiem płynnie czytać nut tak, jak to robią muzycy. Uczyłem się głównie ze słuchu. Zresztą cała nasza umiejętność się powtarzała. Jeden drugiego podpatrywał: aha, akord G-dur się bierze tak, a w tym utworze trzeba zagrać g, d, e i c...

Nie zapomnę, jak Andrzej Siebielec uczył się (zresztą ja przy nim [również])

gitarowego utworu „Apacze” Shadowsów. Bo on pierwszy się [tego] nauczył. Zdobył gdzieś –nawet nie wiem gdzie –singla dwójkę Shadowsów. To była mała płytka na czterdzieści pięć obrotów na dwie strony. [Znajdowały się] na [niej] tylko dwa utwory. Z jednej strony „Apacze” z drugiej „Quartermaster’ Stores” taki szybki utworek. Tak że tę płytę Andrzej zajeździł na śmierć. Puszczął [ją] po kawałeczku, żeby złapać poszczególne dźwięki i się nauczyć utworu z pamięci, po prostu ze słuchu. I [tym sposobem] opanował cały utwór na gitarze. Później ja się nauczyłem od Andrzeja grać tych Shadowsów. Kurcze, bo to [był] taki fajny, typowo gitarowy utwór, który wtedy bardzo nam się podobał. I nauczyliśmy się go, słuchając właśnie płyty i niemożliwie ją zdzierając.

## **22. Zaraz po odejściu z The Minstrels założyłem Elektry**

Zaraz po odejściu z The Minstrels założyłem Elektry. Który to mógł być rok... Może 1965, 1966 –coś w tych okolicach. Nazwę z kolei wymyśliłem ja. Jeszcze na samym początku, [kiedy] się spotkaliśmy, występowaliśmy i mieliśmy wieczorki, [podczas których] graliśmy w domu kultury na LSM-ie na osiedlu mickiewiczowskim. Zaproponowałem [wtedy] tę nazwę, a koledzy przyjęli, że może być. I tak zostało. Na którymś z wieczorków tanecznych oficjalnie ogłosiliśmy, [iż] od dzisiaj nazywamy się zespół Elektry.

Najpierw powstał zespół. Skrzyknąłem kolegów i już zaczęliśmy trochę próbować, grać. W pierwszym [składzie] byłem ja, Zbyszek Birski na gitarze, Krzysio Dobrzański na harmonijce ustnej i Jurek Wezgraj z mojej klasy. Wziąłem [go] na perkusję, chociaż on nie był perkusistą. [Próby odbywały się] właśnie w domu kultury na osiedlu mickiewiczowskim. Ten klub mieścił się gdzieś przy [ulicy] Grażyny. W tej chwili nie pamiętam dokładnie gdzie.

Kilkakrotnie zmienialiśmy miejsce, że tak powiem, zakotwiczenia. Na początku byliśmy jako zespół przy LSM-ie, później przy Domu Żołnierza. [Choć już] nie jestem pewien, czy najpierw [funkcjonowaliśmy] w Domu Żołnierza, a później w Domu Kultury Kolarza, [czy odwrotnie]. Bo [przez] jakiś czas [działaliśmy] i tu, i tu. Zresztą dzięki temu, że grałem w zespole przy Domu Żołnierza, nie poszedłem do wojska.

Oczywiście, tam [odbywały się nasze] próby. W Domu Żołnierza na piętrze [mieściła się] ładna sala do prób. [To] była taka sala widowiskowa ze sceną. Na dole [z kolei działała] wtedy operetka. Na górze występowaliśmy też okazjonalnie dla potrzeb Domu Żołnierza. Jakieś imprezy wojskowe, akademie... Wtedy zabierano nas jako ozdobę, że tak powiem, muzyczną.

[Na] początku mieliśmy nawet wokalistę. Nie pamiętam w tej chwili [jego] nazwiska. Śpiewał z nami taki chłopczek, chyba Jacek miał na imię. [Prawdopodobnie] chodził też do Staszica, [ale] nie [do] mojej klasy –zapamiętałbym [wówczas] jego nazwisko –tylko może do jakiejś równoległej, może do klasy niżej, wyżej... Wtedy [w Elektry] grali Krzysio Dobrzański na harmonijce ustnej, Zbyszek Birski na gitarze, ja na gitarze prowadzącej [oraz] Jurek Wezgraj na perkusji.

### 23. Sprzęt

Ryś Lenartowicz w prezencie ślubnym dał mi zrobiony przez [niego] wzmacniacz gitarowy. [Wykonałem] do tego kolumnę głośnikową z enerdowskich głośników na dwóch ósemkach ośmiowatowych. I na tym wzmacniaczu grałem na początku [działalności] zespołu Elektry. Nie mieliśmy perkusji, [tylko] jakiś werbelek (podejrzewam, [że] wojskowy) na podstawce [oraz] czynel. Nie pamiętam, skąd [on] się wziął. Nie pamiętam [też], co było do nagłośnienia. W domu kultury mieli prawdopodobnie jakiś przenośny wzmacniacz.

Moja pierwsza gitara elektryczna to była Jolana. W ogóle pierwsze zelektryfikowanie gitary polegały na tym, że do tej kupionej za pięćset złotych w sklepie muzycznym dostawiałem przystawkę, [również nabytą] w sklepie muzycznym. Wtedy [działała] firma Mamuza. Produkowała struny do gitar [oraz] do mandolin, [a także] przetworniki do gitar, które normalnie się mocowało do podstawka. Te przystawki, przetworniki przykręcało się na dwóch drucikach i na tym się grało. Jeden przetwornik do gitary pudłowej, z pudłem, włączało się do radia czy do czego tam można było. Oczywiście, gitara musiała mieć metalowe struny, bo inaczej przetwornik by nie zadziałał. A w części gitar akustycznych [były] plastikowe struny. Zresztą do tej pory gitary klasyczne nie mają strun metalowych, tylko plastikowe. Grubsze, z odpowiedniego plastiku, z owijką –nylonowe. Tak że gitara musiała mieć struny druciane, tak zwane druty, żeby przetwornik zbierał pod podstawkiem i żeby można było wzmocnić przez wzmacniacz dźwięk.

Jakoś tak było, że ja na gitarze, która była z ZMW [Związek Młodzieży Wiejskiej –red.], grałem jeszcze później w Elektronach. Jakimś sposobem przetrzymałem [ten sprzęt i go] miałem u siebie. Później rodzice przywieźli mi prawdziwą gitarę elektryczną z wycieczki do Czechosłowacji. Jolana Grazioso. Mam [ją] jeszcze do dzisiaj. Rodzice pojechali na jakąś wycieczkę wtedy jeszcze do Czechosłowacji, do Pragi. Poprosiłem ich, [więc] jakoś wyskrobali trochę pieniędzy i przywieźli mi [wówczas] tę gitarę. Dla mnie to było niesamowite przeżycie. Miałem własną elektryczną gitarę, i to jaką. W ogóle jolany nazywano czeskimi fenderami. Rzeczywiście, były bardzo dobre. Na jolanach grywali na początku Niebiesko-Czarni, Czerwono-Czarni. Były to jedyne gitary dostępne w obrębie naszego bloku.

### 24. Elektry –powielaliśmy to, co graliśmy

[Przy] pierwszym repertuarze powielaliśmy to, co graliśmy, czyli większość utworów Shadowsów. Mieliśmy trochę przeróbek, nawet z muzyki rosyjskiej. Jest taka stepowa melodia „Poluszko-pole” To grało się w rytmie galopu, podobnie jak „Apaczów”Shadowsów. Poza tym graliśmy kankana [oraz] „Jezioro łabędzie” W tej chwili nawet już nie pamiętam, jakie [wykonywaliśmy] utwory. Ale pamiętam, [że] graliśmy na gitarach instrumentalnie trochę wokalnych utworów, na przykład „Dom wschodzącego Słońca” zespołu The Animals, Animalsów.



Siadaliśmy, słuchaliśmy płyty. [Wtedy] słuchało się tylko z płyty albo z nagrania, albo z magnetofonu. Nie było nutowych opracowań czy tak zwanych tabulaturów, [których] w tej chwili [używają] gitarzyści (mają rozpisane wszystko, gdzie i w którym miejscu [powinni] przycisnąć palce na struny). Uczyliśmy się ze słuchu, i tyle.

Wtedy jeszcze było normalnie. Socjalizm, epoka gierkowska. Nie mieliśmy żadnych kłopotów, jeżeli chodzi o wykonywaną muzykę.

## **25. Najpierw przeszliśmy do Garnizonowego Klubu Oficerskiego**

[Na początku jako zespół Elektrycy występowaliśmy] tylko na LSM-ie. Najpierw przeszliśmy do Garnizonowego Klubu Oficerskiego (GKO). Czyli do popularnie zwanego Dom Żołnierza przy ulicy Żwirki i Wigury. Zaczęło się coś nie kleić w osiedlowym klubie [na LSM-ie] i przeszliśmy [do GKO]. Chyba ktoś nam [to] zaproponował [albo] ja sam chodziłem do kierownika tego klubu [i wyjaśniłem], że chcielibyśmy sobie gdzieś pograć. I po prostu udostępniono nam salę, sprzęt –[nawet] perkusja była stamtąd, z tego Garnizonowego Klubu [Oficerskiego]. Tak że część sprzętu [mieliśmy] stamtąd, a część naszą.

[W Elektronach] ludzie trochę się zmieniali. W GKO na stałe grał z nami Leszek Juziuk, [przez] jakiś czas [występowali] Zbyszek Makowski [oraz] Jacek Popiołek. Jacek Popiołek był z Lublina i później [pracował] nawet [jako] redaktor w telewizji. [On przez pewien okres] grał z nami na perkusji. [Z kolei] na saksofonie [występował z Elektronami] chłopaczek [będący] po podstawowej [szkole] muzycznej. [Był] wtedy trochę od nas młodszy. Nie pamiętam jego nazwiska.

W GKO przychodziło do nas dwóch Cyganów, Wasyl i Grisza. Oni przychodzili i śpiewali. Pamiętam, Grisza (nieduży chłopaczek) śpiewał „Everybody love somebody” Deana Martina. Byli młodszy od nas –młode chłopaki. Grisza mógł mieć wtedy jakieś szesnaście lat. Wasyl, młodszy [z nich], chyba był jakąś rodziną Michaja Burano. To byli analfabeci. Oni nawet nie umieli pisać. Rysio Lenartowicz zawziął się, żeby nauczyć Griszę czytać i pisać. [Dlatego] zamówił u mojej żony, [która] jest nauczycielką, lekcje dla [niego]. I Grisza [przez] jakiś czas przychodził na lekcje do mojej żony, uczył się alfabetu, czytania i pisania –dosłownie.

## **26. Ryszard Lenartowicz –zrobił pierwszą kamerę pogłosową w Lublinie**

Rysiek [Lenartowicz] był z nami w Domu Żołnierza. W tej chwili nie mogę sobie skojarzyć, jak to było. My graliśmy wtedy na jego sprzęcie. Bo Ryśka wzmacniacze w ogóle nie miały obudowy. Goły wzmacniacz. Transformatory, lampy kable –wszystko na wierzchu, niepołączone do kupy. Grało się na tym i to chodziło.

Rysio zrobił wtedy kamerę pogłosową. To urządzenie do wytwarzania echa. Polega na tym, że jest taśma magnetofonowa, kilka głowic odtwarzających i dźwięk, który jest nagrywany z mikrofonu na taśmie i z opóźnieniem odtwarzany przez poszczególne głowice. To daje efekt echa. I Rysio Lenartowicz zrobił pierwszą kamerę pogłosową w Lublinie. Nikt tego nie miał. Do dzisiaj pamiętam występ

([działaliśmy] wtedy w GKO) w Dęblinie. [Bo mieliśmy] jakieś występy na zewnątrz [poza Lublinem –red.] To chyba było po linii wojskowej. [Tam] występował [wówczas] Piotruś Szczepanik. A my graliśmy swoich Shadowsów na scenie ze sprzętem wyprodukowanym przez Rysia Lenartowicza. Echo na gitarce... To brzmiało, pięknie szło. Szczepanika [to] zafascynowało. [Zapytał]: „Skąd wy macie taką kamerę pogłosową?” Był zdziwiony [tym faktem] i tym, że tak nam ładnie brzmią te gitary. Wtedy na tym występie on śpiewał swój [repertuar], miał jakiegoś akompaniatora, a my graliśmy swoje [utwory].

## 27. Elektrony w Domu Kultury Kolejarza

Później graliśmy w Domu Kultury Kolejarza. Już nie pamiętam, [kto to załatwił]. Chyba ja tam poszedłem. [W tym domu kultury] nie było już zespołu. Bo kiedyś [występował] tam pierwszy zespół jeszcze przed The Minstrels, w którym grali Andrzej Siebielec, Bogdan Partyka, [prawdopodobnie] Mirek Ignaszewski i ktoś jeszcze, [ale] nie pamiętam [kto]. I to był pierwszy zespół. [Nie miał] chyba w ogóle nazwy. W tamtym okresie Dom Kultury Kolejarza kupił im gitarę, enerdowską musimę. Dosyć fajna. To była taka duża deska z trzema przetwornikami. Andrzej Siebielec ją jeszcze poprzerabiał. Dorobił mechaniczne vibrato (tę tak zwaną wajchę). I ta gitara została. [Mimo że] zespół się rozleciał, każdy poszedł w swoją stronę. Tak że były instrumenty, [ale bez] zespołu. I ja [albo] ktoś inny (nie pamiętam [kto]) zaproponował, że przeniesiemy się z Domu Żołnierza do Domu [Kultury] Kolejarza. Bez sprzętu. W Domu [Kultury] Kolejarza [znajdował się] słynny, bardzo dobry wzmacniacz. Miał dwadzieścia pięć watów i dwa dwunastowatowe głośniki. Używaliśmy [go] jako wzmacniacza gitarowego. Przedtem [korzystali z niego] Andrzej Siebielec [oraz poprzedni zespół]. Oni włączali sobie do [niego] dwie gitarki. To był chyba enerdowski wzmacniacz do projektora, ale profesjonalnego. Taśma filmowa [miała] trzydzieści pięć milimetrów [długości]. To była taka duża paczka i kolumna głośnikowa z rozkładanymi na boki dwoma skrzydłami. Stała za ekranem, właśnie na kinowym wzmacniaczu. Dwie dwunastki [dwunastowatowe głośniki –red.] siedziały w kolumnie głośnikowej i to bardzo ładnie chodziło. [Ponadto wzmacniacz ten] miał elektroniczny gong. Zawsze [kiedy zaczynał się film, seans filmowy, naciskało się [go] i rozlegało się] głośne bum w głośnikach. [Znak], że zaczyna się film. I my używaliśmy czasami tego gongu normalnie na występach. W każdym razie to był bardzo dobry wzmacniacz lampowy. W tamtych czasach nie było lepszego nagłośnienia na gitarę. W każdym razie, przechodząc do GKO, odziedziczyliśmy cały sprzęt, [razem] z wzmacniaczem kinowym i perkusją. Nie pamiętam w tej chwili, co to była za perkusja. Podejrzewam, że albo jakiejś polskiej, albo enerdowskiej marki. Bo takie wtedy były na rynku. W Bydgoszczy produkowano chyba muzę. W NRD [z kolei funkcjonowała] firma Amati.

Na koncerty przychodzili po prostu znajomi z ulicy, koledzy ze szkoły, którzy albo się uczyli, albo gdzieś trochę studiowali, [lub] znajomi z okolicy, że tak powiem, z

sąsiedztwa. [Zjawiali się] ci sami ludzie. Zawsze jakaś grupa [podążała] za zespołem. Zarówno za jednym [The Minstrels –red.], jak i za drugim [Elektrony –red.].

## **28. W Domu Kultury Kolejarza występowaliśmy okazjonalnie**

W każdym razie z tym wszystkim graliśmy w Domu [Kultury] Kolejarza. [Występowaliśmy] okazjonalnie –Dzień Kobiet, Dzień Kolejarza i inne tego typu historie. Graliśmy za [korzystanie ze] sprzętu. Jednocześnie graliśmy już wtedy taneczne wieczorki (fajfy) gdzieś po jakichś klubach. Dwa tygodnie [występowaliśmy] w Jarosławiu. Pamiętam, cały sprzęt wieźliśmy pociągiem. Z Domu [Kultury] Kolejarza dotargaliśmy [go] na piechotę na dworzec kolejowy i zapakowaliśmy w pociąg do Jarosławia.

[Te] występy załatwił nam Mietek Osiczko. Pochodził z Jarosławia, a studiował w Lublinie. Nawet nie wiem, na jakim kierunku. W każdym razie on się bardzo interesował [muzyką. Miał] bardzo duży zbiór tak zwanych singli płytowych, czarnych jeszcze, mnóstwo muzyki. I to takiej, której nawet nie znaliśmy. Czasami te utwory słyszało się w Radiu Luksemburg. On to wszystko miał, nie wiem skąd. My bazowaliśmy trochę na jego płytotece. I [Mietek] załatwił nam dwutygodniowy pobyt [w Jarosławiu]. Wynajął nam jakieś lokum, pokój, taką stancję. Graliśmy w młodzieżowym klubie. To był zlot młodzieży socjalistycznej czy coś takiego.

W Domu [Kultury] Kolejarza graliśmy już normalnie za pieniądze. Darmowe były okazjonalne koncerty. W [ciągu] roku [mieliśmy] kilka takich imprez: Dzień Kobiet, [Dzień] Matki, Dzień Kolejarza. Musieliśmy [wówczas] zagrać za darmo ze względu na to, że korzystaliśmy z ich sprzętu i przede wszystkim z ich sali. Tak że to było darmowe. Natomiast potańcówki, [które] sobie organizowaliśmy (tak [jak] właśnie [te] dwutygodniowe w Jarosławiu) były płatne. Przy wejściu zbierano bilety. Ludzie się bawili, tańczyli. Nie były to duże pieniądze. W sumie wychodziliśmy niewiele ponad zero, bo [musieliśmy zapłacić] za transport, bilety, stancję. Ale wtedy dla nas to nie było tak bardzo istotne. [Chodziło] nam o to, żeby sobie pograć. A przy okazji zarabialiśmy parę złotych.

Najdalej byliśmy chyba w Jarosławiu. Na ogół graliśmy na terenie Lublina albo w [jego] okolicach.

W Jarosławiu [przez] te dwa tygodnie graliśmy praktycznie ludziom do tańca. Tam [przebywał wówczas] jeszcze studencki obóz z krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. [To] była taka duża grupa, która miała jakiś obóz szkoleniowy [czy] plenerowy –nie wiem, coś takiego. [Dlatego] publikę [stanowili] głównie studenci z tego obozu.

I wtedy właśnie graliśmy do tańca. Natomiast dwukrotnie chyba jeździliśmy na występ estradowy, zorganizowany specjalnie już na estradzie. Było trochę i wokalu, śpiewu, i instrumentalnej muzyki. Występowaliśmy wtedy jako Elektrony. Z tym że dwóch wokalistów śpiewało z nami. Jednym [był] miejscowy człowiek, którego nie pamiętam. Nie wiem, czy [wówczas] Piotrek Wierzejski z nami nie śpiewał. Jakoś go nie widzę

przy mikrofonie, ale chyba wtedy z nami śpiewał. Na perkusji grał [prawdopodobnie] Jurek Wezgraj.

W trakcie występu raczej nie było takich historii, żeby coś się wyłączyło i całkiem przestaliśmy grać. Jakoś to wszystko zdawało egzamin, chodziło, pomimo że było, jak to się mówi, wiązane na sznurki. [Tak że ze sprzętem] nie było problemów.

Jarosław [leży] nad Sanem. [A ponieważ występowaliśmy tam] w lecie, [to] chodziliśmy nad [rzekę] się kąpać. I tam [wydarzały się] różne humorystyczne numery z chłopakami.

### **29. Wtedy każdy się ubierał, jak chciał –jak najbardziej kolorowo, dziwnie**

[Wówczas] skład [wyglądał] tak: ja, Leszek Juziuk, Jurek Wezgraj i Zbyszek Makowski. W takim składzie graliśmy muzykę gitarową. Bez śpiewu, tylko instrumentalnie. Wtedy już wokalu w ogóle nie było. Wszystkie [utwory, jakie] bębniliśmy, to były covery, trochę przeróbek.

Wtedy już [zaczął się] taki okres, [kiedy] zespoły nie występowały w jednolitych strojach. Tak jak na początku Czerwono-Czarni –czerwone koszule, czarne spodnie; Niebiesko-Czarni –niebieskie koszule, czarne spodnie. My na początku [działalności] The Minstrels mieliśmy jednolite błyszczące koszule trochę w niebieskawym kolorze. Później [to zjawisko] już nie [występowało]. Ten okres minął. [Nastał czas] Beatlesów, Rolling Stonesów. Każdy się ubierał, jak chciał –jak najbardziej kolorowo, jak najbardziej dziwnie. Jak komu pasowało.

### **30. Zbigniew Makowski –płeć piękna to ja**

Zbyszek Makowski [miał] bardzo, bardzo [wielkie] poczucie humoru. Potrafił rozbawić publikę, że nie było siły na niego. Kiedyś u mnie [zorganizowaliśmy] jako zespół jakąś imprezę. Już nie pamiętam, [może z okazji] imienin któregoś z naszych [członków]. Bo ja mieszkałem kiedyś z rodzicami [przy] ulicy Piastowskiej w Lublinie. Rodzice mieli połowę bliźniaka, domek jednorodzinny. I tam były dosyć dobre warunki, [dlatego] zrobiliśmy [tę imprezę] u mnie, w dużym pokoju na dole. Było troszkę winka. I Zbysio Makowski wyszedł na stół. Powiedział: „Płeć piękna to ja” A Zbysio Makowski [miał wygląd] szczura. Wysoki, brzydki, z pociągłą gębą. [Bo] wysoki chłopak z natury [jest] przystojny. Ale Zbysio taki był. Nie zapomnę [tego]. I takie [zdarzały się] numery. [To] były fajne czasy i historie.

Zbyszek już nie żyje od kilku lat. Szkoda. On się ożenił. A ponieważ jego żona dostała pracę w Gdańsku, wyjechali do Gdańska. Załatwili tam [sobie] mieszkanie. Nie mieli dzieci, byli bezdzietni. Kilkakrotnie [odwiedzałem] Zbyszka w Gdańsku. Nawet trochę się gościliśmy. [Potem] miał jakąś operację (nawet nie wiem na co) i [zachorował na] sepsę. Umarł z dnia na dzień. Tak że szkoda chłopca.

Już sporo osób nie żyje. [Zbysio] Makowski, [Leszek] Wijakowski, [Zenon] Kwasek, Jurek Szymaszek. [Jerzy Szymaszek był] bardzo dobrym gitarzystą, który nie grał w zespołach, [tylko] w knajpach do kotleta. Trochę się z nim kumplowałem i mogłem od

niego troszkę się nauczyć. [Ponadto] robił, że tak powiem, trochę sprzętu. Bo lubił robić kolumny głośnikowe i tego typu sprawy. [Choć] nie był elektronikiem.

### **31. Docenili mnie knajpowi muzycy**

Ostatni skład [Elektronów wyglądał tak]: ja, Zbyszek Makowski, Jurek Wezgraj i Leszek Juziuk. Bez wokalisty. [Elektrony to był mój] ostatni [zespół]. W tej chwili wydaje mi się, że [ich istnienie] trwało bardzo długo, lata. [Ale tak naprawdę] to nie był długi okres. W sumie to trwało, nie wiem, może dwa lata, może dłużej.

Nie wiem, [dlaczego przestaliśmy grać]. Jakoś to wszystko się rozsypało, rozmyło. Nawet już nie pamiętam, czy od razu, że tak powiem, jednorazowo się rozeszliśmy, czy to [się odbyło] stopniowo. W każdym razie w momencie, kiedy jeszcze [występowałem z Elektronami], zacząłem grać na tak zwanych chałturach. Zaproponowali mi [to] tacy chałturnicy z knajpy. Wtedy po wsiach były modne zabawy, wesela. Można było zarobić trochę pieniędzy. A [ponieważ] byłem już żonaty, [to musiałem] trochę [ich] przynieść do domu. [Dlatego] w soboty i niedziele, poza pracą, jeździliśmy na tak zwane chałtury i graliśmy po zabawach. Ale to już w innych składach.

Studiowałem, urodziło mi się dziecko, syn. Tak że nadszedł wtedy okres, [w którym] pracowałem i chałturzyłem jednocześnie. Nauczyłem się trochę grać w tych zespołach muzycznych i już granie we mnie siedziało. Docenili mnie knajpowi muzycy i zacząłem z nimi po prostu grać. [Ponadto wówczas] gitara zaczęła się robić modna. [Grano] na przykład w takich składach: perkusja, akordeon, saksofon, trąbka i gitara. Pięć osób. [My też występowaliśmy] w takim składzie. Graliśmy muzykę taneczną. A po chałturach zacząłem trochę śpiewać, udzielać się wokalnie na podmiejskich albo weselnych zabawach.

### **32. Muzyka dawała nam swobodę**

Gdybym nie zaczął brzdąkać na gitarze, może moje życie potoczyłoby się inaczej. Prawdopodobnie zdałbym maturę o czasie, skończyłbym szkołę. Możliwe, że poszedłbym na studia albo do wojska (bo mógłbym się nie dostać na studia od razu, [wtedy] capnęliby [mnie] do wojska).

Dla nas ta muzyka była czymś bardzo ważnym. Jednocześnie [stanowiła] trochę [pewną] ideologię. Nikt nas do tego nie zmuszał. Robiliśmy to, co lubiliśmy. Słuchaliśmy [muzyki] i graliśmy muzykę, którą lubiliśmy, a której nie akceptowali nasi rodzice. To nas pociągało. Dawało nam swobodę, że nie byliśmy uzależnieni od jednych, od nauczycieli, od rodziny... Robiliśmy to, co lubiliśmy.

### **33. Dzięki studiom uciekłem przed wojskiem**

Jak byłem w [wieku] poborowym, dostałem wezwanie na komisję. [Występowaliśmy] wtedy przy Garnizonowym [Klubie Oficerskim] (GKO). Poszedłem do naszego opiekuna. W tej chwili nawet nie pamiętam [jego] nazwiska [ani] stopnia. Był

zawodowym wojskowym i między innymi opiekował się tym zespołem muzycznym. [Powiedziałem mu], że grozi mi pójście do wojska [i że] chciałbym tego uniknąć, bo na jesieni chciałbym załapać się na studia. Wydał mi wtedy zaświadczenie z Domu [Kultury] Żołnierza, że w czerwcu w takiej i takiej miejscowości wraz z zespołem Elektryki biorę udział w przeglądzie kapel wojskowych. Wziąłem ten kwitek i poszedłem z nim na komisję wojskową. Pokazałem [to członkom komisji]. Na początku zaczęli się śmiać. [A ja], niestety, nie miałem innych podstaw do odroczenia. Bo miałem zdaną maturę, [ale] jeszcze nie dostałem się na studia. Chłopaki co rusz wychodzili z biletem w książeczce wojskowej: skierowanie do służby czynnej. [A ja] czekałem, czekałem... W końcu zostałem sam. Nieśmiało zapukałem i zapytałem, co ze mną [będzie].. „Jak się nazywacie?” Tak i tak. Dali mi książeczkę. [Zerknąłem. Bez] biletu w środku. Napisali: odroczone na rok. [Potem] dostałem się na WSI [Wyższa Szkoła Inżynierska –red.] i zacząłem studia. Dzięki temu, że studiowałem, uciekłem przed wojskiem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-01-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"